Rok IX. **Kraków, Sobota 29 Października 1904.** **Nr. 44.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Co słychać w świecie?

Wiedeń. Burmistrzowi Luegerowi z powodu 60-lej rocznicy urodzin chciało miasto urządzić korowód z pochodniami po ulicach. Namiestnictwo zakazało z obawy przed socyalistami. Niezadowolenie ogromne w całem stronnictwie chrześcijańsko socyalnem.

Wiedeń. Dnia 22 października odbyło się otwarcie studni pamiątkowej, postawionej z okazyi 60-rocznicy urodzin burmistrza Luegera. Uroczystość zamącili socyaliści krzykami podczas mowy Luegera. Naprzeciw placu, na którym znajduje się studnia, znajduje się lokal stowarzyszenia robotników metalowych. Z lokalu tego wywieszono czerwony sztandar. Z okien krzyczeli socyaliści: «Precz z Luegerem». Policya musiała wkroczyć do domu, w którym znajduje się stowarzyszenie i usunęła czerwony sztandar. Dwie osoby aresztowano.

Berno. Sejm przyjął ustawę, regulującą stosunki prawne nauczycieli szkół ludowych. Ustawa postanawia, że nauczycielki, wychodzące za mąż, należy uważać za dobrowolnie występujące ze służby nauczycielskiej.

Niemcy. Fabrykant wyrobów sukiennych w Berlinie, żyd Simon, został przez cesarza zamianowany członkiem pruskiej Izby Panów w dowód uznania za miliony marek, które przeznaczył na budowę muzeum cesarza Fryderyka w Berlinie. Żydów jako członków pruskiej Izby Panów było dotąd mało. Zawiał widać obecnie korzystny dla żydów wiatr.

Niemcy. Na pobicie murzynów w Afryce nie wystarczy 10.000 chłopa. Parowiec «Gertruda Woermann» zabiera 29 października do Afryki 30 oficerów, 375 podoficerów i 375 koni. Na początku listopada wysłanych zostanie 1600 świeżych żołnierzy.

Rosya. Ks. Światopełk-Mirski toczy ciężką walkę Oskarżono go u cara o sprzyjanie wrogom Rosyi. Car powołał go do siebie. Mirski wypowiedział swoje zdanie i oświadczył, że nie potrzebuje urzędu, skoroby się car na jego zdanie nie zgodził. Car pozostawił go w urzędzie.

Mirski stara się o to, aby wszystkie kraje otrzymały samorząd. Mają swoje sprawy gminne, powiatowe, szkolne i inne same załatwiać. Na Litwie są Polacy już naczelnikami czyli landratami. Rosyi potrzeba przedewszystkiem dobrych szkół.

Gazeta «Ruś» ogłosiła składki na zakładanie w Rosyi szkół ludowych. Bogatsi przynoszą do redakcyi większe sumy, a ludność uboga składa datki kopiejkowe. Datki płyną obficie.

Dorpat. Oświadczenie bawiącego tu ministra oświaty, że car znowu zezwolił związkom studenckim na noszenie barw, co od r. 1894 było zakazanem, wywołało tu powszechną radość. Stowarzyszenia akademickie — jak donosi dalej ros. ajencya telegr. — wysłały do cara telegram hołdowniczy. Zamierzone przez studentów przy wyjeździe ministra urządzenie korowodu zostało na jego życzenie zaniechane.

Wojna na Wschodzie.

Szczegóły 10-dniowej bitwy. Wojska japońskie są ogromnie znużone. Drogi pokryte są trupami, nad któremi pękają granaty. Padło wielu wyższych oficerów rosyjskich. Pewien oficer z kilku rannymi żołnierzami zameldował się jenerałowi, który ofuknął ich, że w tak ważnej chwili opuścili pułk. Na to odpowiada oficer, wskazując na swoich towarzyszów: «To nasz cały pułk!»

Japończycy dnia 13 b. m. po zaciętej walce odparli dwa rosyjskie pułki, które poniosły straszne straty. IX japońska brygada artyleryi, zbliżyła się do nich na odległość 600 kroków i otworzyła na nie straszny ogień. Jenerał Rebenek i komendant dywizyi Smoleński ciężko ranieni.

Silny oddział rosyjski zaatakował w niedzielę japońskie centrum, które tworzyło 6 pułków. Rosyanie ponieśli przy tym ataku bardzo wielkie straty. Oficerowie byli ubrani w białe mundury, dlatego z daleka było ich widać; większa część ich padła. Walka nad rzeką Szaho trwa ciągle dalej i pochłania ogromne ofiary. Wszystkie szpitale w Mukdenie przepełnione rannymi.

Atak rosyjskiego centrum, który był uwieńczony częściowem powodzeniem, wykonany został pod dowództwem jenerałów Meyendorffa i Zarubajewa. Z niektórych kompanii wróciło tylko po kilku oficerów i podoficerów. W sobotę w niektórych punktach dał się czuć Japończykom brak amunicyi i z tego powodu przeszli oni do walki na bagnety.

Obejście prawego skrzydła japońskiego udało się. Brygada japońskiego jenerała Jamady została otoczoną. Straciła 12 armat i wiele ludzi. Po szeregu gwałtownych ataków na armię Kurokiego udało się Rosyanom wyprzeć nieprzyjaciół z wąwozu Tulin. Kozacy Rennenkampfa zajęli Tinhuanczenwan po strasznej walce. Również gwałtowną była walka nad rzeką Szilipu.

W ostatnich ośmiu dniach 23.000 rannych przywieziono do Mukdenu. Także we Fuzan przebywa wielka liczba rannych rosyjskich.

Według ostatnich wiadomości z Mukdenu, przepuszczonych przez władzę rosyjską, straty w zabitych i rannych wynoszą 300 oficerów i 30 tysięcy żołnierzy.

Berlińskie gazety donoszą z Petersburga: Kuropatkin walczy na czele wojsk obecnie przeciw armiom Kurokiego i Nodzu. Nodzu miał odnieść ranę.

Kolej syberyjska. Rosyjski minister kolei książę Chiłkow oświadczył, że wybuduje przez dwa lata za 200 milionów rubli drugi tor kolei syberyjskiej. Pewna angielska spółka chce wybudować drugi tor za 200 milionów rubli w jednym roku.

«Berliner Tageblatt» donosi z Petersburga: Z wiadomości nadeszłych tu o bitwie nad rzeką Szaho, od d. 16 b. m. widoczny jest zwrot korzystny dla Rosyan.

Czy to powodzenie centrum rosyjskiego wpłynie korzystnie na pobitą przez Kurokiego armię lewą, która znajduje się w odwrocie, jeszcze nie wiadomo. Kilka tysięcy Japończyków miało się dostać do niewoli. — Japończycy znajdują się w odwrocie, dywizya Jamady jest zniszczoną.

Należy uważać armię Nodzu za pobitą. Jenerał Oku nie zrobił dotychczas postępów.

Klęska Jamady. Marszałek Oyama donosi o klęsce Jamady, co następuje:

Część armii Kurokiego, która przyszła z Szaupingu, obsadziła miejscowość Tajkojfu. Rosyjski pułk piechoty chciał wykonać atak, został jednak odparty. Jenerał-major Jamada ruszył w niedzielę naprzód z mieszaną brygadą, zbliżając się do Szahopu, aby wzmocnić armię Oku, co się też stało. Nieprzyjaciela odparto, stracił on dwa działa i kilka wozów z amunicyą.

Jenerał major Jamada chciał następnie wrócić do Santaoksde po spełnieniu swego zadania, gdy nagle został zaatakowany przez znaczne siły nieprzyjacielskie. Powstała ogromnie zacięta walka. Centrum brygady Jamady udalo się wprawdzie odeprzeć Rosyan, skrzydła jednakże musiały sobie szturmem torować drogę przez szeregi nieprzyjacielskie. Musiano zostawić artyleryę złożoną z 9 dział polnych i 5 armat górskich, gdyż padły wszystkie konie, oraz wyginęli artylerzyści.

Petersburg. Celem mobilizacyi i sformowania kilku oddziałów wojsk w okręgach: warszawskim, wileńskim, kijowskim i moskiewskim i dla skompletowania batalionów rezerwy syberyjskiego okręgu wojskowego, ukaz carski powołuje do czynnej służby rezerwistów w 120 obwodach okręgu warszawskiego, wileńskiego, kijowskiego, moskiewskiego i odeskiego, należących do gubernii: warszawskiej, płockiej, kieleckiej, suwalskiej, witebskiej, kowieńskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernichowskiej, charkowskiej, kurskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, twerskiej, smoleńskiej, tambowskiej, jarosławskiej, wołoskiej i besarabskiej.

Żebrak szpieg. W takich miastach, jak Liaojan, Mukden, Charbin, Girin, Cycykar i t. d. jest wielu Japończyków. Przebrani za Chińczyków-żebraków, obserwują w milczeniu rozkład i działania wojsk rosyjskich i o wszystkiem donoszą swoim naczelnikom. Ci żebracy utrzymywani są przez specyalną partyę polityczną w Japonii; noszą specyalne nakrycia głowy, która zasłania im twarz i są doskonałymi wywiadowcami. Ponieważ proszą o jałmużnę w milczeniu odzywając się do publiczności jedynie zapomocą specyalnego dzwonka, który zawsze noszą ze sobą, więc nikt nie ma prawa rozmawiać z nimi i oglądać ich twarzy z wyjątkiem tylko kilku osób z partyi politycznej, której służą. Bywają wypadki, że żebracy owi w ciągu kilku lat nie mówią nic, ponieważ złożyli śluby milczenia, ale niezmiernie starannie śledzą wskazane im przez partyą osoby, instytucye i sprawy — dziwić się tylko można ich cierpliwości i umiejętności. Wiadomości, których dostarczają żebracy, są najdokładniejsze. Tacy żebracy przybyli teraz z Japonii i rozprószyli się po całej Mandżuryi.

DZIEŃ ZADUSZNY

NA TEMAT OPOWIADAŃ LUDOWYCH

napisał

Ludwik Stasiak.

(Dokończenie).

Nagle na wieży kościelnej odezwały się wszystkie dzwony, a z małej bramki kościelnej poczęły się wysuwać chorągwie, sztandary i tłumy pobożnego ludu. Szli długim orszakiem za wieś, w kierunku cmentarza.

— Co to? — zapytał sam siebie Maciej.

Uszu jego doleciał śpiew ludu:

Przez czyścowe upalenia!
Którzy znoszą przewinienia,
Żebrzą twego użalenia, o Maryo!
Tyś źródło grzechy czyszczące,
Posilaj umierające,
Ratuj męki ponoszące, o Maryo!

— Dziś dzień zaduszny. Dziś idzie lud na groby modlić się za zmarłych, zapłakać nad pochowanymi swojakami. Mnie... może nawet na święconej ziemi nie pochowają...

Ołowiane oczy wlepił w cmentarz i niemy patrzył się na powrót procesyi do kościoła. Było mu bardzo źle na świecie, zdawało mu się, że ta warstwa ziemi, co na trumnie jego kiedyś leżeć będzie, przysypała jego serce, jego sumienie... Dusi i dławi...

Zapadł wieczór i niebieskie mgły zakryły przed jego oczami wieś całą, potok, który ją przedzielał i chaty, nad brzegami wody rozrzucone.

Z niebieskich mgieł strzelała do góry tylko sygnaturka i dach kościoła, szarzejąc w oddali. Macieja przeszedł dreszcz zimna.

Na wieży kościelnej odezwał się cichy głos dzwonu, wzywający wieś do wieczornej modlitwy. Dzwonek milkł i znowu dzwonił i znowu milknął.

— Dzwonią na Anioł Pański.

Maciej próbował się modlić, ale modlitwa napół zapomniana, która od lat dwudziestu zeszła z jego ust i jego serca, więdła mu na ustach.

Próżno silił się przypomnieć sobie jej echa z lat dziecinnych:

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi,
I poczęła z Ducha Świętego...

Było mu coraz zimniej. Wszedł do chałupy i położył się na swym barłogu. Zapomniał nawet przeliczyć pieniądze, co codzień, wieczorem czynił. Sił mu dziś nie starczyło. Usnąć nie mógł.

W brudnej jego i lichej duszy zaczęła się okropna walka sumienia z miłością grosza, który nadewszystko ukochał.

— Pogodzić się z Bogiem, pójść do spowiedzi... toć ksiądz każe mi oddać wszystko, co w krwawym pocie zdobyłem. A przecie to moje... moje. A jednak tak dłużej być nie może... Muszę zrzucić ciężar, co mi serce krwią i żółcią zalewa. Tułają się sieroty, które pokrzywdziłem. Oddać?...

Skrucha i dobra myśl trwała tylko chwilę.

— Mam czas — pomyślał, przecie nie umieram. Gdy będę widział, że ze mną źle, to długi zapłacę i pójdę na księżą oborę. Teraz nie! nie!!

Zasnął.

Po głowie starca snuć się zaczęły widziadła i majaczenia. Głowa ogniem płonęła. Miał gorączkę, która trwała dwa dni. Zdawało mu się, że ktoś kradnie ciężką z talarami skrzynię, że ucieka z nią przez pola, wikliny, przez rowy, lasy i przepaście. Ściga go Maciej, leci za nim zziajany w potach cały: już go ma dopaść, już chwyta za rękaw złodzieja, gdy ten przeskakuje potok, drapie się na stromy brzeg i leci, jak wicher leci... Zebrał starzec resztę sił, aby go dopędzić, leci na oślep w wodę, w odmęt w przepaść; wtem...

Obudził się.

Stał przed nim anioł biały.

Głowa jego złociła się w jasnej aureoli, na twarzy była nieopisana dobroć i słodycz. Szatę miał utkaną z kwiatów lilii, a skrzydła z promieni jutrznianych.

— Czy ja śpię?

Chwycił się starzec za piersi, za czoło. Było rozpalone gorączką i suche, bez jednej kropli potu...

— Czego chcesz ode mnie, ty jasny?

— Chodź za mną.

. . . .

Szli przez mgły w górę, w górę... Wyszli tak wysoko, że u stóp ich tliły się gwiazdy niebieskie, snuły się roje światów i planet. Stanęli na równinie, na końcu której było morze świateł, morze gorejących jaskrawo płomieni.

— Przypatrz się.

Na przestrzeni bez końca i bez kresu, płonęły krocie i tysiące lamp, które jasnością zalewały przestrzenie. Jak błędne ognie, płonęły na ziemi, a ogniste ich płomyki, leciały ku górze do Boga. Jedne światła błyszczały jasno, młodym jaskrawym płomieniem, inne tlały zaledwie, lub gasły.

Maciej przetarł oczy.

— Gdzież ja jestem?

— Każdy człowiek, żyjący na ziemi, ma tu w niebie światło swoje. Gdy lampa tu zagaśnie, skona człowiek tam na nizkościach.

— Czyje to ognie, co tak płoną jasno?

— Dwojga sierot, które skrzywdziłeś. Żyć będą długo, opłakując swój los i przeklinając krzywdziciela.

— A ta lampa, która u stóp twoich dogorywa?

Płonie ostatnim ognia wysiłkiem, rozjaśnia się i gaśnie, a teraz tli się zaledwie słabym płomieniem. Ostatnie to jej zaiste chwile.

— To ty jesteś! Jutro umrzesz!

Maciej obudził się.

Zerwał się na równe nogi. Przed jego oczami była uboga i niechlujna izba, barłóg i skrzynia z pieniądzmi.

— Jezus, Maryo, ratuj!

Choć siły słabły, choć z nóg spadał, wdział prędko kapotę, dobył ze skrzyni zwój banknotów i resztką sił wybiegł z rudery.

Było wczas rano i cała wieś jeszcze spała. Gwiazdy jarko świeciły na niebie, koguty tylko pianiem zwiastowały, że wkrótce słońce zejdzie.

— Nie daj mi Matko umrzeć... Żebym choć do wsi dowlókł me nieszczęsne kości.

Na szczęście wieś była niedaleko.

Już wśród pierwszych domów stała karczma, której okna rzucały długie smugi światła na gościniec, złocąc mgły, błąkające i wijące się wśród chałup. Wewnątrz grzmiało i huczało wesele, dudniły basy, grały skrzypce, przeraźliwie gwizdał klarnet, ku wielkiej tancerzy i tancerek ochocie. Pełno było, ludno, a w chłodnym poranku biła oknami para na pole. Prowodyr taneczny stanął z dziewczyną przed muzyką, wrzucił miedziaka do otworu basów i śpiewał:

Napiłem się kieliszek,
Nie dostał mi do kiszek,
Wąziutki był ale długi,
Napiłbym się jeszcze drugi.

Muzykanci chwycili w lot nutę, zagrali od ucha, a pary posunęły się naprzód, w szalonym tanecznym wirze.

Dopadł Maciej karczmy.

Przed bramą jej stał młody, obdarty parobczak, palił papierosa i ciągnął jakąś tanecznicę, do wnętrza, do szynkwasu.

— Chodź Kaśka, napijemy się kropli z mocną. Chodźże głupia!

Już mieli wejść do środka, gdy chłopak zoczył Macieja. Zwrócił się, podparł boki, zaśmiał się.

— Może jeszcze ci co winien jestem, złodzieju! Gdzież się podział dorobek, krwawica ojca mojego, ojcowizna nasza. Żebyś szczezł ty proceśniku, krzywdzicielu nasz. Żeby łzy macierzy mojej przed sądem boskim przeciw tobie świadczyły. Pocóż idziesz? Dać ci co jeszcze? Mało ci naszego?

Maciej przypadł do parobka, chwycił go kurczowo za rękę.

— Chodź, chodź prędko.

Wpadł na środek świetlicy.

Na jego widok umilkły skrzypce i basy, rozstąpił się tłum tancerek i parobków. Po pierwszy raz zjawił się Maciej w karczmie i to w tak niezwykłej porze, z tak dziwnie i chorobliwie błyszczącemi oczami.

Długie włosy siwe stały nad głową poburzone, w oczach była gorączka, a piersi ciężkim pracowały oddechem. Odezwał się głosem strasznym:

— Słuchajcie ludzie! Jam oszust, zbój i krzywdziciel. Mnie straszno tak stawać przed sądem Boga. Patrzcie na tego parobka. Ja ukradłem jego mienie sieroce, ja będąc opiekunem, pokrzywdziłem sieroty i zagrabiłem ich ojcowiznę.

Do stóp parobka rzucił zwój banknotów. Białe, czerwone, żółte i tęczowe papiery rozleciały się jak liście jesienne po brudnej karczemnej podłodze.

— Odpuść mi, chłopcze, przebacz złodziejowi twego dziedzictwa, który ma umrzeć, pomnij, ty także prosisz Boga o odpuszczenie winy w imię tego, że ty bliźnim przebaczasz. Czy mi przebaczasz?

— Tak, Macieju.

Maciej podniósł oczy do nieba.

— Cięższa będzie z Tobą sprawa, wszechmocny Mścicielu. O Jezu litości, zmiłuj się nademną!

Starzec wybuchnął łzami, zatoczył się i upadł na podłogę.

Rzuciło się chłopstwo na ratunek, a choć cała wieś miała do niego ańkor i żal, przecież patrząc na łzy starca i na jego skruchę, zapomniano o urazach i winach grzesznika. Jęto go cucić, nacierać ręce i skronie, rozerwano na piersiach kapotę i zlano głowę i piersi wodą.

Doświadczone kumoszki przyniosły z za szynkwasu okowity; jęły trzeć, cucić i krzysić.

Maciej otworzył oczy. Chciał mówić, jednak głosu i siły zabrakło. Po długich trudach wyszeptał z cicha:

— Prowadźcie mię do księdza.

— Dobrze, ale wydobrzejcie przecie trochę.

— Nie! Zaraz, na zbawienie duszy waszej was proszę. Muszę być tam zaraz, bo skonam.

Na szczęście do plebanii było niedaleko. Parobcy chwycili go pod ramię i zanieśli pod kościół.

Ksiądz proboszcz ubrał się już na prymaryę a dzwonek kościelny zwoływał lud na pierwszą mszę świętą. Gromada ludzi zbitą masą wtłoczyła się do plebańskiej izby.

— Człowiek chory! — zawołał wójt.

— To wy, Macieju! Dwadzieścia lat nie było was w kościele. Czego żądacie ode mnie?

— Spowiedzi.

Ksiądz szybko wdział komżę i stułę i rzekł do ludzi:

— Oddalcie się.

— Nie! — zawołał Michał, któremu gorączka czy zgryzota strasznych jakichś sił dodawała. Niech zostaną. Niech wiedzą o zbrodniach, aby Bóg przyjął moje upośledzenie, że przed całą wsią się spowiadam.

Jestem podpalacz, łotr i krzywdziciel! Ludzie! To ja okradłem cudowny obraz Najświętszej Panienki! Boże zlituj się nade mną! Idźcie do mnie! Tam jest skrzynia. Tam jest sznur pereł ze świętego obrazu. Tam jest dużo pieniędzy. Przewielebny ojcze, zaklinam was, postawcie za to podpaloną przeze mnie chałupę sąsiedzką, oddajcie zniszczony dobytek!...

Maciej załknął się, zatoczył błędnem okiem po gromadzie.

— Wszystko oddać. Wszystkie lichwiarskie procenty popłacić, pieniądze na sfałszowany podpis zwrócić... Słuchajcie! po zapłaceniu krzywd wszystkich, zostanie tam jeszcze trochę grosza mojego, oddziedziczonego po ojcach, zarobionego na roli, zostanie się waląca chałupa i grunt. Wszystko to oddać wdowom i sierotom, niech się wstawią za mną do Pana Jezusa. Jezu najsłodszy! Jezu miłosierdzia... O Jezu!

Maciej upadł na ziemię. Oddech miał krótki i ciężki, z piersi jego wydobywały się jęki jakby tłumiony płacz i łkanie. Wreszcie ucichło wszystko.

Ksiądz proboszcz ukląkł przy nim, a na ten znak upadło na kolana wszystko. Ludzie zaczęli odmawiać modlitwy za konających. Ksiądz chwycił rękę Macieja, podniósł oczy w niebo i rzekł:

— Odpuszczają się grzechy twoje w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

Maciej skonał. Dusza jego odczuła w nadpowietrzne światy.

Ujął ją anioł stróż jego. Miał szaty utkane z kwiatów lilii, a skrzydła z pereł rosy zarannej. Głowę wieńczyła mu złota aureola, mieniąca się blaskami tęczy. Zaprowadził duszę grzesznika do tronu przedwiecznego.

ROZMAITOŚCI.

W obronie prawdy. Numer 26. „Związku chłopskiego“ był przepełniony zjadliwą krytyką nauczycieli. Po przeczytaniu tegoż można było uczuć tylko głęboki żal, że w piśmie ludowem zjawiają się artykuły mające na celu li tylko wzbudzenie nieufności u ludu do jego przewodników, jakimi są lub być powinni nauczyciele. Ponieważ na takiem wzbudzaniu nieufności nie może zależeć chłopu, więc nasuwa się myśl, że autor podobnych artykułów podszywa się chłopską sukmaną, jak wilk w owczą skórę.

Aby udowodnić swoje twierdzenie, muszę przytoczyć co zarzuca nauczycielom, a czego od nich żąda.

Pierwszy i najważniejszy zarzut jest, że „nauczycielstwo ludowe z bardzo małymi wyjątkami dla prawdziwej oświaty ludu nic nie robi, ale tylko politykuje z ludowcami i woła jeść“. Drugi zarzut zupełnie śmieszny jest, że wadami ogólnemi nauczycieli ludowych jest głupota, nieuctwo, karyerowiczostwo, a ich poglądy są „kołtuńskie“! Najpodlejszym zaś jest zarzut, że zauczyciel dla podniesienia swojej powagi chce „XI, X i IX rangi, munduru, szpady i czapki z bączkiem“. Żąda zaś od nich, aby byli pokorni, jak najmniej wymagali, a jaknajwięcej pracowali, nie uciekali ze wsi do miasta, przywdziewali strój chłopski, a co najważniejsze, aby nie obrażali się krytyką „Związku chłopskiego“.

Jakie to wszystko nikczemne i głupie, o tem najlepiej ten zacofany autor wie.

Dla oświaty takiej, o jakiej myśli zjadliwy autor inkryminowanego artykułu — tj. dla ogłupiania ludu, zapewne nauczycielstwo nic nie robi. Szerzy jednak oświatę, jakiej sobie życzy ogół społeczeństwa polskiego a więc działa w „Kółkach rolniczych“, czytelniach dla ludu i młodzieży, spółkach oszczędnościowych itp., — o ile mu czas na to pozwoli. Trzeba bowiem pamiętać, że ten nauczyciel najwcześniej o godzinie 3. popołudniu wypuszcza dzieci, a po koniecznym odpoczynku czeka go poprawianie zadań i załatwianie „kawałków urzędowych“, na co musi poświęcić przynajmuiej półtorej godziny, nie wliczając w to nieregularnego zajęcia w ogrodzie (jeżeli go ma). Po ukończeniu tych zwykłych czynności musi przecież przeczytać choćby np. „Związek chłopski“, a to bodaj na to, aby się dowiedzieć, czy autorowi artykułów o nauczycielach żółć się uspokaja, czy też grozi pęknięciem Widać z tego, że nauczyciel może poświęcić najwyżej półtorej godziny dziennie na pracę w „Kółkach“, czytelniach itd. Poświęca ten czas niewątpliwie dla ludu ze skutkiem, jeżeli mu pracy nie utrudni „Związek chłopski“ albo „Wieniec-Pszczółka“, wzbudzaniem nieufności dla niego.

Co do polityki z ludowcami może się antor uspokoić tem, że ludowcy są w sejmie, a na wsi są tylko ludzie myślący o pracy z pomocą Bożą.

Kto rozważy dobrze żądanie przez nauczycieli o podwyższenie płac, ten łatwo zrozumie, że takie podwyższenie nie tylko im samym, ale ludowi wielką korzyść przyniesie. Wszakżeż i robotnik dobrze zapłacony, lepiej pracę swą wykona niźli źle zapłacony. Jeżeliby więc nauczyciel nie był przygnębiony troskami materyalnemi, jeżeliby czuł, że znalazł zupełne zadowolenie w stanie jakiemu się poświęcił, z jaką-że łagodnością i spokojem niewymuszonym wchodziłby do izby szkolnej, z jakąż chęcią śpieszyłby z pomocą i radą ludowi, kiedy teraz to wszystko czyni z przymusem, ukrywając w sobie gorycz i żal!

Śmiesznie głupiem jest wyrażenie, że „nauczyciel dla uzyskania powagi chce munduru, szpady i czapki z bączkiem“. Nauczyciel ma powagę i miał ją będzie bez tych „szczególnych odznak“, bo jest nauczycielem. Choć przyznasz złośliwy autorze, że na tobie największe wrażenie robi mundur, bo kiedy przyjdziesz do urzędu — czy przemówią do ciebie (jeźliś jest chłopem“) grzecznie, wypełnią odrazu twoje życzenie? Każą ci czekać, a ty stoisz pokornie godzinami i czekasz, aż „mundur“ raczy cię wezwać, a nawet w gazetce nie ośmielisz się na krytykę! Kiedy zaś nauczyciel ofiaruje swoje zdrowie za marną płacę dla twoich dzieci i dla ludu, to szczujesz na niego i starasz się go z błotem zmięszać!

To dowodzi, że autor tych oszczerstw nie jest chłopem, lecz żydem lub chłopem-zdrajcą, ponieważ rozchodzi mu się najwidoczniej o to, aby nauczycielstwo znieważyć, podjudzić lud, aby nauczycielom nie ufał i zniechęcić ich do pracy, a przez to obniżyć oświatę ludu.

Dwuznacznem jest także zachowanie się pana Potoczka, który powiada, żeby nauczyciel starał się o dużo gruntu od gminy, a nie o lepszą płacę. Więc niechże Potoczek da przykład i postara się, aby w jego gminie miała szkoła dużo gruntu, niechże agituje zatem w „Związku chłopskim“. Tego jednak nie zrobi, bo nie może się przyznać poseł niby ludowy, chłop, że zamiast się starać o to aby cały kraj utrzymywał szkoły, chciałby wszystkie ciężary zwalić na chłopów!!

Władysław Jeziorski.

Ilu na wycieczkach zginęło zeszłego roku w górach? Liczba ofiar gór z każdym rokiem wzrasta: w ciągu zeszłe-

go roku, 136 osób straciło życie w górach skutkiem wypadków, 60 zaś odniosło lżejsze lub cięższe rany. Przyczyną nieszczęścia bywa zwykle zbytnia śmiałość, albo brak doświadczenia turystów. Największa liczba wypadków zaszła w Szwajcaryi.

Zakazane piosnki polskie. Już przed dwoma laty skazał sąd bytomski kierownika „Katolika“, p. A. Napieralskiego, na 300 marek kary, za rozszerzanie zbioru piosnek polskich, wydawanych przez „Katolika“ pod tytułem „Pieśni polskie, używane na górnym Śląskn“. Wtedy sąd wydał wyrok z powodn dwóch pieśni polskich w zbiorze zawartych i to: Z dymem pożarów“ i „Patrz Kościnszko na nas z nieba“.

Dnia 21 września b. r. zbiór pieśni polskich, wydany przez „Katolika“, znalazł się po raz drugi przed bytomską izbą karną. Ponieważ p. Napieralski już raz za tę książkę ukarany został, przeto teraz oskarżyć go nie było można, więc oskarżono samą książkę.

Z wyrokn bytomskiej izby karnej, obecnie nam nadesłanego, dowiadujemy się, że jeszcze dziewięć piosnek ze zbioru Katolikowego za niebezpieczne uznane i zakazane zostały.

Są to następujące piosenki: 1) „Gdzie dom jest mój? Gdzie strona ma? Tam gdzie Gopła jasne wody.“ 2) „Piękna nasza Polska cała“. 3) „Pomoc dajcie mi rodacy“. 4) „Wesoły ja parobeczek, zalecam się do dzieweczek“. 5) „Dalej bracia stańmy wraz, żeby każdy widział nas“. 6) „Witaj majowa jutrzenko“. 7) „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“. 8) „Kochaj, bracie, twą ojczyznę świętą“. 9) Nie dbam jaka spadnie kara“.

Bytomska izba karna pisze w wyroku o tych piosnkach co następuje:

Powyższe piosnki opiewają piękność całej Polski, „w kawałki rozszarpaną“, wysławiając miejsca chwały bohaterów polskich powstań wobec państw zaborczych, uskarżają się nad obecną dolą Polaków, wyrażają nadzieję w lepsze czasy, a potępiają zdrajców, którzy część kraju na łnp wrogowi wydali, karami Bożemi im grożąc.

Krzeszowice, dnia 24 paźdz. 1904. Parafia tutejsza wyprosiła sobie widocznie wielką łaskę u Pana Boga; w dniach od 15 do 23 października b. r. panowało tu nieprzerwanie jedno wielkie święto: misya OO. Redemptorystów! Już w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 4 popołudniu — ustały wszelkie roboty; młodzież szkolną na tydzień cały uwolniono od nauki; lud odświętnie przybrany, z proboszczem swoim ks. kanonikiem Ślósarczykiem na czele, z pobożną pieśnią na ustach, procesyonalnie wprowadził do świątyni Pańskiej OO. Redemptorystów. Po odśpiewanin „Veni Creator“ wstąpił na ambonę ks. Łubieński i wygłosił pierwsze kazanie misyjne z taką swadą i takiem świętem natchnieniem, że odtąd, rzec można, pobożni parafianie przez dni ośm, przemieszkiwali prawie w kościele. Wczesnym bowiem rankiem, już o godzinie 5 dnia każdego płynął lud z okolicznych wiosek na nabożeństwo i pozostawał w kościele do wieczora, z małą południową przerwą. I to nie dosyć; ale taki w całej parafii panował spokój, taki nastrój pobożny, że podobnego usposobienia ludu, jak długo pracuję w Krzeszowicach, nie pamiętam. Kto potrafił do takiego stanu chrześcijan katolików doprowadzić? Kto nakłonił pobożny i wierze swojej wierny lud do takiego postępowania? Nikt inny, tylko O. Redemptorysta ks. Łubieński, który jako Duchem Pańskim napełniony, a wielce świątobliwy sługa Boży, tak wspaniale, potężnie i przekonywująco do nas przemawiał, że najtwardsze kruszyły się serca, że podczas jego kazania słychać było w kościele łkania, które wyciskały łzy z oczu nawet takim, co przybyli na te kazania więcej z ciekawości może, niż z pobożności. I ta to właśnie potęga słowa, ta widoczna dla każdego ogromna praca nad zbawieniem dusz chrześcijańskich sprawiła, że, stanowczo twierdzić mogę, nie było w parafii nikogo, ktoby w tem uroczystem ośmiodniowem święcie, czynnego nie brał udziału. Mówiono powszechnie o ks. Łubieńskim „to człowiek święty!“ I istotnie! Słyszałem w życiu mojem kazań bardzo wiele, słnchałem znakomitszych może jeszcze mowców — ale z ręką na sercu wyrzec mogę, że nigdy, żadne dotąd słyszane kazanie, nie wywarło na mnie tak silnego wrażenia, jakie wywierało każde przemówienie świątobliwego ks. Łubieńskiego.

I to nie moje tylko takie zdanie — twierdzą tosamo wszyscy zamieszkali tutaj nrzędnicy i oficyaliści, którzy jedno tylko kazanie ks. Łubieńskiego usłyszawszy, jnż ani jednego następnego nie opuścili. A pod wpływem tych natchnionych nauk — około 2500 parafian przystąpiło do Sakramentu Pokuty; do konfesyonałów płynął lud, jak lawa — bez różnicy zawodów i stanów. Z kornie schyloną głową i skruszonem sercem szli do Spowiedzi św. — wieśniacy, panowie, rzemieślnicy, urzędnicy na wysokich nawet stanowiskach, kobiety i dzieci.

Ta potęga słowa i ogromna jego siła — godziła poważnionych, wynagradzać kazała krzywdy, błądzącym kazała wstępować na dobrą drogę — słowem sprawiała cuda, jakich dawno widownią tutejsza parafia nie była. A ks. Łubieński niezmiernie tym skutkiem swej pracy uradowany, sam najlepszym świecił przykładem, przebywając wśród ukochanych, posłusznych owieczek od 6 rano do 9 wieczór tak, że mimowoli nasuwa się pytanie, skąd tyle sił bierze ten starzec, który z taką trudnością wstępuje na ambonę, a wstąpiwszy na nią takim olbrzymem się staje?

Jedną z najuroczystszych chwil była ta chwila (której do śmierci nie zapomnę), w której cała tutejsza parafia ndawała się pod szczególną opiekę Matki Bożej z okazyi Jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Bogarodzicy. A drugą nie mniej uroczystą chwilą było udzielenie całemu ludowi „Apostolskiego błogosławieństwa!“

Nareszcie nadeszła i ta chwila, w której należało spodziewać się zakończenia misyi. Z sercem przepełnionem żalem, za tem ośmiodniowem świętem parafialnem, zgromadziliśmy się w sobotę po południu tak licznie, że olbrzymia nasza świątynia pomieścić zgromadzonych nie mogła. Powietrze stawało się jakieś ciężkie i duszne, oczy mimowoli zachodziły łzą jakby w przeczuciu utracenia kogoś, którego się pokochało całą mocą serca i duszy. Na ambonie stanął nkochany kaznodzieja, złotousty ks. Łubieński i udzieliwszy zgromadzonym ostatecznych rad i wskazówek na drogę życia, udzieliwszy błogosławieństwa wszystkim obecnym i nieobecnym, ich dobytkom, majątkom i polom — zaczął się z nami żegnać. O, jakże chciałbym dzisiaj, raz jeden tylko, posiąść tę zdolność literacką, abym mógł godnie opisać to, czego widownią w tej chwili świątynia nasza była; bo taki w kościele z dwutysiącznego tłumu buchnął płacz, jęk i lament, że nie było i absolutnie nie mogło być nikogo, czy to między ludem, czy też między licznie zgromadzoną inteligencyą, ktoby nie uronił łzy — pożegnania... i wdzięczności.

Po „Te Deum laudamus“ — OO. Redemptoryści wyszli z kościoła i wsiedli do powozn JE. Pana Namiestnika. Nagle w gronie młodzieży spostrzegać się daje ruch — co to jest? Ach, to dla okazania wdzięczności, młodzież wyprzęga konie i sama w tryumfie wiezie najukochańszego swojego Ojca ks. Łubieńskiego na dworzec kolei; a dziewczęta napełniają powóz kwiatami i literalnie zasypują nimi rozrzewnionego kierownika misyi. Za powozem dąży dwutysięczny tłum parafian — i zapełnia peron stacyjny. Zajeżdża niepożądany pociąg. OO. Redemptoryści po kwiatach, które im pod stopy rzucają krzeszowickie dziewczęta — wstępują do wagonu

Już słychać świst złowrogi lokomotywy — mężczyzni odkrywają głowy, kobiety zaczynają głośno płakać — z okna wagonu wychyla się ukochana postać ks. Łubieńskiego, który uśmiechnięty, rozradowany i uszczęśliwiony temi oznakami wdzięczności, błogosławi po raz ostatni zebranych i mówi: „Błogosławię wam — dziękuję — módlcie się za mnie!" A wówczas z tysięcy piersi wydobywa się jeden potężny głos: „Bóg zapłać!" — „Bóg zapłać!"

Powracamy pod silnem wrażeniem — lud płacze — zdaje nam się, że wracamy z pogrzebu, że tego, któregośmy żegnali, nie zobaczymy nigdy. a dzień chyli się ku zachodowi — smutno nam — pod stopy kładą się nam liście, jesiennym zwarzone mrozem. . . . .

Ojcze Redemptorysto, księże Łubieński! Chlubo i chwało polskiego narodu, który Cię wydał! Prawdziwy Synu, biednej naszej Ojczyzny! Pozwól, że imieniem wdzięcznych parafian krzeszowickich raz jeszcze zywołam za Tobą: „Bóg zapłać!" Przyjm tę podziękę — tak, jak my Ci ją, tą drogą „Prawdy" przesyłamy „z całego serca" i „z całej duszy!"

Stanisław Polaczek.

Pracownia szat liturgicznych „Antonina", o której już wspominaliśmy, że znajduje się przy ulicy Basztowej, l. 27. w Krakowie, dostarcza za umiarkowaną cenę wszelkich wyrobów kościelnych, jak n. p. alb, ornatów, kap, komż itd. Pracują tu panie biegłe w sztuce hafciarskiej i dbałe o chwałę Boską. Przeto robota jest tania i sumiennie wykonana.

Nowa książka. Rajstwo czyli błogość odżywiania się surowemi roślinami. Niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej. Z rycinami. Nakładem Wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin N. W. Karlstr. 32). Cena z przesyłką: 1,10 M. — 1.20 kor. — 60 kop.

Nowa ta książka jest ułożona w sposób bardzo praktyczny, jakiego brak w naszem piśmiennictwie dotąd dawał się czuć nader dotkliwie. Nietylko stanowi ona prawdziwie, „niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej", lecz zarazem posiada znamienne cechy bezstronnie zdrowego poglądu na ogólny sposób odżywiania się ludzkiego.

Szkolne kasy oszczędności. W r. 1863 ministerstwo oświaty w Austryi zwróciło uwagę na znaczenie ekonomiczne pocztowej Kasy oszczędności i poleciło zachęcać szersze warstwy ludności do oszczędzania, wskazując przytem na duchowieństwo i na nauczycielstwo, które przedewszystkiem jest powołane do takiego oddziaływania. Wykazy statystyczne z r. 1900 wykazują pokaźną liczbę szkół, które zaprowadziły u siebie Kasy oszczędności — pokaźną, ale nie w Galicyi, gdy bowiem np. jak Austya górna miała w tym roku Kasy oszczędności w 35 szkołach (89 klasach) z 5.009 dzieci, a Czechy w 88 szkołach (202 klasach) z 11.798 dzieci, to w Calicyi były Kasy oszczędności tylko w 4 szkołach (9 klasach) z 717 dziećmi. Co zaś jest także godne uwagi, to, że kasy szkolne w innych krajach koronnych austryackich są połączone nietylko z państwową Kasą oszczędności, ale także z kasami raiffeisenowskimi, lub innemi instytucyami krajowemi, w Galicyi zaś dotąd jedynie i wyłącznie z Kasą pocztową państwową. A przezież to rzecz wielkiej wagi, by młodzież nasza już od najwcześniejszych lat uczyła się gospodarności i oszczędności.

Smutna wiadomość nadeszła znowu z Poznańskiego Kilku gospodarzy w Jarząbkowie, powiecie witkowskim, chce swoje grunta sprzedać Prusakom. Jeden z nich zgłosił się do pruskiej komisyi kolonizacyjnej, ale otrzymał odpowiedź, że może to nastąpić, gdy połowa gospodarzy zechce sprzedać swe gospodarstwa. Kilku już się zmówiło do sprzedaży. Są to Górnoślązacy, którym bank ziemski sprzedał ziemię. Tacy sprzedawczycy zasługują słusznie na nazwisko zdrajców Ojczyzny.

Czy się musi oddawać bilety kolejowe przy wysiadaniu z wagonu. Pewien agent handlowy wysiadłszy z wagonu nie chciał oddać biletu słudze kolejowemu. Zawezwany naczelnik stacyi nic nie pomógł. Z tego powoou zarząd kolejowy zaskarżył agenta do sądu. Po wywodach przy terminie jednej i drugiej strony, sędzia uwolnił oskarżonego, a zarząd kolejowy zasądził na zapłacenie kosztów procesu w kwocie 14 koron. A więc nie ma obowiązku oddawania przy wysiadaniu biletów kolejowych.

Gazety socyalistów w Niemczech. W czerwcu tego roku naliczono, iż w samych Niemczech wychodzi 53 pism codziennych, 7 wychodzi 3 razy tygodniowo, 4 dwa razy tygodniowo, 5 jeden raz w tygodniu, 1 co 14 dni, 1 dwa razy w miesiącu, 1 raz w miesącu, 2 pisma humorystyczne, 2 z obrazami (ilustrowane). Razem ma 77 pism politycznych, które mają 600.000 czytelników. Główny dziennik berliński „Naprzód" ma 82.000 prenumeratorów. Oprócz tego mają socyaliści 68 pism dla stowarzyszeń i związków zawodowych, które mają przeszło milion prenumeratorów. Można sobie więc wyobrazić, ile to złego sieją socyaliści w Niemczech przez swoje pisma. Niech nasz kraj P. Bóg raczy zachować od takiej zarazy.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 18 b. m. na stacyi kolejowej w Kłaju. Ks. Fr. Krupnik, proboszcz w Zabierzowie, wyskoczył z pociągu będącego w ruchu, tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła pociągu i natychmiast zginął. Pogrzeb odbył się w Zabierzowie.

Apolinary Jaworski długoletni prezes Koła polskiego, parlamentu wiedeńskiego, zmarł nagle w poniedziałek 24 bm. we Lwowie. Wszystkie pisma i polskie i niemieckie rozpisują się o jego życiu i działalności. Bo piastując godność przezesa Koła polskiego od r. 1888, wybitną odegrał rolę w życiu parlamentarnem naszego kraju, w wiedeńskiej radzie państwa. Dosyć często jego polityka nie odpowiadała żądaniom narodu, bo był więcej politykiem, jak człowiekiem czynu. Wiek jego podeszły, bo już miał 79 rok życia, nie zmienił w niczem zasad jego.

Podziękowanie. Najserdeczniej dziękuję Szan. Redakcyi za śliczne i pouczające „Słowo Boże", które z wielką uwagą i zadowoleniem odczytuję.

Niejeden mi mówi: „Lepiej, żebyście te pieniądze przepili, zamiast dawać takim, co nie mają co robić i piszą". To tacy mówią, co mieli po 10 morgów gruntu, jak n. p. mój sąsiad, a wszystko przepili. Da Bóg doczekać Nowego Roku, to poszlę prenumeratę na cały rok, bo wolę czytać aniżeli kieliszkiem się trącać i wiem, że na tem lepiej wyjdę. Proszę o ogłoszenie tych kilku słów. *K. W.*

Obrazek Matki Boskiej Niepokalanej, w kalendarzu „Prawdy" na r. 1905 wygląda, jakby był niedobrze odbity. Tymczasem tak nie jest. Na obrazku są tylko resztki bibuły, która się da łatwo usunąć, jeżeli się obrazek obetrze lekko zwilżoną szmatką. Po obmyciu wygląda obraz bardzo czysto.

Z życia naszych stowarzyszeń.

Żywiec. W niedzielę dn. 30 bm. odbędzie się zebranie w stowarzyszeniu „Przyjaźń". Wykład wygłosi referent z Krakowa.

Biała. W stowarzyszeniu rękodzielniczem polskiem zebranie niedzielne. Wykład: Sprawy sejmowe.

Kraków. We czwartek dnia 4 listopada pogadanka czwartkowa w Przyjaźni krakowskiej. Wykład: Ubezpieczenie robotników w Austryi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Lenik. Atlas i Niepokalaną posłaliśmy.

J. Zak. Do Nowego Roku należy się 1 kor.

Kasper Wojnowski, Zebrzydowice. Tylko wtedy kwitujemy w „Prawdzie" odbiór pieniędzy, gdy kto tego wyraźnie żąda. 2 kor. otrzymaliśmy.

Lor. Serafin. Kalendarza tegorocznego nie posłaliśmy. Nie mamy takiej książki, aby była po polsku i po niemiecku. Jeżeli książka służebna zginęła w Rzeszowie przed dwoma laty, to wątpimy, żeby się teraz znalazła. Szkoda żeście zaraz nie napisali o swej zgubie w jakiej gazecie. Pozdrawiamy.

Michał Adamek. Już drugi raz wysłaliśmy wam z biblioteki numera tegoroczne to jest 9, 10 i 11.

Ign. Sztefko. 3 kal. na r. 1905 posłaliśmy — rachunek całkiem wyrównany, bo od prenumeraty została 1 kor.

Kalendarz kościelny.

30. **Niedziela 23 po S.**, Marcela. — 31. Poniedziałek, *Wig.* Lucylli. — 1. **Wtorek, Wszystkich Świętych.** — 2. Środa, *Dzień Zaduszny,* Wiktora. — 3. Czwartek, Huberta. 4. Piątek, Karola Borom. — 5. Sobota, Elżbiety.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.